

## TWÓRCZOŚĆ HENRYKA SYSKI A RZECZYWISTOŚĆ HISTORYCZNA

Trudno jest pisać o twórczości autora około pięćdziesięciu książek, nadal aktywnego, dobrze znanego czytelnikom, w dodatku o bogatej własnej biografii. Sądzę, że powinienem podjąć próbę znalezienia odpowiedzi przynajmniej na najbardziej znaczące pytania. Oto one: Czy Henryk Syska uważa się i czy może być uważany za historyka? Czy za cel nadrzędny uznał on zamiar wiernego odzwierciedlenia całej, skomplikowanej rzeczywistości historycznej, czy raczej działa w tej mierze wybiórczo? Można nadto pytać o wpływ twórczości H. Syski na poglądy i postawy rodaków, o recepcję jego prac, o oceny krytyków, w ogóle o przydatność tego typu pisarstwa w procesie historycznej edukacji społeczeństwa.

Zacząć trzeba od wypowiedzi samego autora. H. Syska określa najczęściej swoje książki jako gawędy, opowieści, zestawy „własnych wspomnień, rzeczy zasłyszanych, dokumentalnych drobiazgów i współczesnych rozmyślań”, jako zbiory źródłowych opowiadań, w których „...brak tu i ówdzie zwartości między poszczególnymi rozdziałami lub też i wewnątrz samych odcinków”, wiązki legend i zdarzeń, zarysy. Nie znalazłem natomiast określeń w rodzaju: monografia, rozprawa naukowa, synteza. Tylko pierwsza samodzielna książka Syski („Od „Kmiotka” do „Zarania”) nosi podtytuł „Z historii...” i zawiera bibliografię, skrowidz nazwisk oraz tytułów prasy. Z czasem autor zrezygnował w ogóle z zamieszczania przypisów, ograniczając się do podawania w nawiasach tytułów pozycji lub nazwisk. Charakterystyczne są też wskazania Henryka Syski, że opisywane przez niego tematy lub bohaterowie oczekują na pióro specjalisty, na „uznanych dziejopisów”.<sup>1</sup>

Z deklaracjami autorskimi korespondują oceny co wnikliwszych recenzentów. Pisali oni o „misji popularyzatorskiej” Syski (Andrzej Staniszewski), w dobrej wierze obdarzali autora tytułami „kronikarza czasów minionych, chodzącą encyklopedią wiedzy o Mazurach i Kurpiach” (Włodzimierz Olszewski) i wytrawnego szperacza — historyka („szperacza” przede wszystkim; Stanisław Adamczyk), tłumaczyli, że pisarz ten „...nie miał ambicji, by wiedzę o regionie zebrać i usystematyzować zgodnie z metodologicznymi wymaganiami nauki” (Andrzej Burzyński), lub wręcz z wyrzutem podkreślali, że autor „Rozmaitości znad Łyny” nie dał „...interpretacji wydarzeń historycznych na takim poziomie, do jakiego przyzwyczaili nas badacze dziejów Warmii i Mazur ostatnich lat” (Andrzej Staniszewski). Zastrzegłem, że są to opinie „wnikliwszych recenzentów”, gdyż w krótkich omówieniach wydawniczych, zamieszczanych w prasie codziennej, określono Henryka Syskę i mianem „historyk”. Brano wówczas pod uwagę — jak sądzą — ten fakt, że autor pisze o przeszłości, cytuje obficie źródła historyczne, nie stroni od podawania dat i nazw. Trafnym wydaje się osąd Andrzeja Chruszczyńskiego: „Henryk Syska nie jest historykiem, nie jest także etnografem czy etnologiem, jak nie jest również pisarzem w potocznym znaczeniu tego słowa”, nie zabiega zatem o prezentację wyników najnowszych badań

historycznych i o rewelacje literackie, z uporem zaś przybliży czytelnikom wybrane fragmenty dziejów ojczystych. Nie można mieć przy tym żadnych wątpliwości, że autor „niezmiennej orientacji” (określenie Antoniego Słomy) prowadzi rozległe poszukiwania materiałów. Krystyna Kolińska nazwała nawet Henryka Syskę „Henrykiem Odkrywcą”, odkrywcą osób przysypanych pyłem zapomnienia w starych książkach i zapiskach, lub żyjących jeszcze tylko w pamięci starych ludzi ze starych wsi. Nie rozumiem natomiast opinii Jana Szczawieja, iż Henryk Syska to badacz ustawiający i naświetlający fakty z przeszłości („Nie jest wtedy zupełnie beznamiętny, ale bywa wtedy prawie że chłodny”). Szczawiej sam zresztą napisał potem o autorze „Przez walkę do zwycięstwa”, jako — przynajmniej przez pewien czas — reprezentancie „piśmiennictwa historyczno-przyczynkarskiego”.<sup>2</sup> Odrzućmy w tym przypadku określenie „badacz”.

Henryk Syska nie posiada wykształcenia historycznego potwierdzonego stosownym dyplomem, nie pracował w tym zawodzie. Czytelnicy jego książek łatwo natomiast dostrzegają silny sentyment autora do przeszłości, jego kontakty — w razie potrzeby — z naukami historycznymi, zasobną wiedzę samouka, pasję dokumentalisty i popularyzatora. Bywa jednak też, że autor popełnia błędy rzeczowe, nie dostrzega szerszego tła zdarzeń, jest za mało krytyczny, prowadzi narrację od anegdoty do anegdoty z pominięciem spraw ważkich, nie dba o precyzję sformułowań, nie dostrzega wyników nowszych badań. Są to plusy i minusy towarzyszące często samoukom, osobom o gorącym sercu, ale i wyjątkowo trudnym starcie.

Z powtarzanych wielokroć zapisów autobiograficznych wynika, że już w rodzinnych Damiętach rozbudziły się w chłopcu, uczniu wiejskiej szkoły, zainteresowania humanistyczne i społeczne. Stało się tak i za sprawą środowiska, owego „barwnego zakątka utkanego zaściankami drobnej szlachty” z „niepowtarzalną zasiedziałością obyczajów i powinowactwa sąsiedzkiego, mieszaniną gwarowego słownictwa, porzekadeł, budownictwa drzewnego, tradycyjnych, aczkolwiek nie pozbawionych nowoczesności zasad gospodarowania...”. Późniejszy piewca tych stron chętnie przypomina sceny z kuźni stojącej w połowie drogi między szkołą a chałupą rodziców. Zachodził tam z kolegą zainteresowanym pracą kowala. Młody Henryk zaś chłonał podczas tych wizyt „...nastrój przywarsztatowy, powodowany ludzkim wciąż zmieniającym się skupiskiem, rojnym w opowieści, osobiste zwierzenia, plotki, konieczne też politykowanie”. Wyobraźnię chłopca pobudzały lektury. „Czytałem — wyzna po latach — wiele, na pewno chaotycznie i bez wyboru. Ale też i o wybór było bardzo trudno. Zarówno w damięckim zaścianku, jak i później podczas okupacji. Brało się to, co było pod ręką. Ma to swoją słabą stronę, ale i pewne wartości. Najpierw przyswoić sobie jak najwięcej wiadomości, faktów, później natomiast wszystko to poddać selekcji, porządkowaniu”. Skądinąd wiemy, że ten syn analfabety i półanalfabety pochłaniał głównie książki historyczne, bardzo lubił ten właśnie przedmiot i zawsze wyprzedzał program szkolny. Był wśród pierwszych lektur podręcznik Marii Dzierżanowskiej, „wyjątkowo dostosowany do dziecięcej wyobraźni”, były także „Wieczory pod lipą” Lucjana Siemińskiego i „Dzieje Polski” („24 obrazki”) Władysława Anczyca. Z tej ostatniej pozycji uczeń z Damięt zapamiętał przede wszystkim scenę śmierci Władysława Warneńczyka i obrazek walk chłopów kurpiowskich ze Szwedami, „mówiącymi prostymi, raczej naiwnymi zdaniami”. Pieśni i wiersze patriotyczne wprowadzali do programu zajęć nauczyciele szkoły damięckiej, czytano także Trylogię Henryka Sienkiewicza. Bardzo emocjonalny stosunek do dziejów ojczystych prezentowała

również Stefania Karpowiczówna, założycielka szkoły rolnczej w Krzyżewie, gdzie w początkach 1938 r. trafił Syska. Potem, w czasie okupacji, spotkał się z dr Marianem Minichem, który swymi pogadankami zapalił w autorze „Czerwonego kasztelanica” „umiłowanie naszej bohaterskiej przeszłości narodowej”. Studiował Henryk Syska po wyzwoleniu w Lublinie, ale polonistykę.<sup>3</sup>

Dobór nauczycieli, zestaw lektur, nastawienie emocjonalne, brak ćwiczeń warsztatowych, zwłaszcza z zakresu nauk pomocniczych historii, to wszystko musiało wyrzeźbić przemożny wpływ na tematykę podejmowaną przez pisarza oraz na formę jego książek. Nie są to wcale kwestie łatwe do ogarnięcia, związki przyczynowo-skutkowe proste i przejrzyste, wnioski pewne. Sam przecież Syska napisał, że trzeba badacza idącego śladami Władysława Smoleńskiego, Adama Chętnika czy Józefa Ostaszewskiego, by móc zrekonstruować owej grupy „życiorys społeczny, indywidualizm aż nazbyt czasem kipiący, sposób wrastania w naród, etnograficzne bogactwo...”.<sup>4</sup>

Cechą podstawową całej twórczości Henryka Syski, jest moim zdaniem szacunek autora dla przeszłości, ale przeszłości niejako żywej, powiązanej z terażniejszością. Bywa, że w tekstach omawianego pisarza dawne zawstydzają to, co dzisiejsze, ale może i zachodzić odniesienie odwrotne: chlubne wczoraj ma dziś wspaniałych sukcesorów. Autor przypomina nam: „Przeszłość trzeba szanować ale nie należy też zapominać, że oddychamy terażniejszością. Z niej możemy być dumni”. Wskazuje także na postać Adama Chętnika, tradycjonalisty co się zowie, który „w przeszłości starał się doszukać natchnień dla współczesnego mu pokolenia”. Takim poglądom musiały towarzyszyć apele o ratowanie starych śladów, szacunek dla dawnych zamków i zamczysk, chat, narzędzi pracy, przedmiotów kultu religijnego i rodzinnego, obrzędów a zarazem słowa goryczy, że często bryła kościoła nowej daty „nie zachwycą bynajmniej”, że „budynki — widma odstrasżające swoją ponurością wpychają się do miast, miasteczek, osad i wiosek naszych”, że „tracą na wyglądzie nasze wiejskie cmentarze”. Żeby szanować i miłować, trzeba pierwiej rozpoznać stan posiadania. I w tym przypadku H. Syska podsuwa czytelnikom wzór do naśladowania w osobie Zygmunta Glogera, rzecznika zasady, że „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest — swoje obowiązek”. Gdy Syska pisze: „przywiązanie do wszystkiego co nosi znamię Ojczyzny, jest naszym podstawowym obowiązkiem” — to powtarza przecież mimowolnie, credo rodaków lat wcześniejszych, zwłaszcza doby zaborowej. Zarazem jednak w większości przytoczonych cytatów mieści się zachęta do łączenia starych ogniw z nowymi, tyle że ogniw wyselekcjonowanych.<sup>5</sup>

Na ogół nie budzi naszych wątpliwości następująca konstrukcja: poznanie przeszłości, prezentacja wyników tych badań lub choćby tylko rezultatów szpe-ractwa — penetracji, luźnych refleksji, ewentualnie potem odniesienia do stanu obecnego, pytanie o następstwa, zyski i straty, wykorzystane i zmarnowane szanse. W tej konwencji mieszczą się według mnie książki „dojrzałego” H. Syski, z późniejszego okresu tworzenia. Natomiast na początku drogi pisarskiej autor stosował zabieg bardziej karkołomny, choć powszechnie niemal przyjęty w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Oto do współczesności („romantyzmu dnia dzisiejszego”) dobierał piszący przykłady dawne, a bywało, że nie tylko dobierał, ale je jeszcze „retuszował”. Robił tak — rzecz to oczywista, ale konieczna przypomnienia z myślą o niepamiętających już „lat błędów i wypaczeń” — zgodnie z obowiązującymi zaleceniami, zatem nie mamy tu do czynienia z przypadkiem jednostkowym, ale zjawiskiem częstym, swoistą „szkołą”, w

której H. Syska ledwie zaczął praktykować i nigdy na szczęście nie starał się przewyższać „mistrzów”.

Uwagi dotychczas poczynione prowadzą do stwierdzenia, że H. Syska nie jest wprawdzie historykiem z zawodu, ale jest nim w dużej mierze z racji umiłowania przeszłości, systematycznego popularyzowania wybranych, często zapomnianych już, fragmentów dziejów ojczystych, nade wszystko chyba z tych względów, że patrzy na teraźniejszość przez pryzmat minionych dziesięcioleci.

Zainteresowania H. Syski i przyjęte przezeń formy tworzywa literackiego przesądziły o zakresie poszukiwań materiałów, to znaczy o wpływie charakteru źródeł na efekt pracy. Andrzej Staniszewski dopatrywał się pewnej regularności, rytmu w dorobku autora: powieść biograficzna, antologia gawęd, zbiorów szkiców, wybór publicystyki.<sup>6</sup> W każdym niemal tomiku Syski występują te same typy źródeł, w różnych tylko proporcjach. Nie ulega wątpliwości, „pisarz z Kurpii” lubi — do czego często sam się przyznaje — przeglądać roczniki starych gazet zawierających „tysiące faktów z odległej lub bliskiej przeszłości”. Są to m.in.: czasopisma związane z polskim ruchem ludowym, w tym najczęściej chyba cytowane „Zaranie”, pisma dla odbiorcy wiejskiego z końca XIX i początków XX wieku, zwłaszcza „Gazeta Świąteczna”, „Zorza” i „Drużyna”, pisma redagowane na Kurpiach („Goniec Pograniczny”, „Gość Puszczański”) i w Łomży („Wspólna Praca”, „Przegląd Łomżyński”) oraz w Płocku („Echa Płockie i Łomżyńskie”, „Korespondent Płocki”, „Dziennik Płocki”), na Warmii i Mazurach („Gazeta Ludowa”, „Mazur”, „Gazeta Mazurska”). Wymieniłem tu tylko tytuły prasowe, do których Syska zagląda chyba najczęściej. Z nich to i z wielu innych autor garściami czerpie fakty i fankiki, opinie, charakterystyki postaci, wierszyki, wyrażenia. Bywają także zapożyczenia wielostronicowe, wielokrotne, w archaicznej konwencji dziesiętnastowiecznych kalendarzy. Po tym m.in. można rozpoznać teksty H. Syski. Nie jest to jednak stwierdzenie o charakterze wartościującym, bo przecież pisarz ma prawo do wyboru konstrukcji pracy i stylistyki.<sup>7</sup>

Historyk może tylko utyskiwać, że autor czasami nazbyt ufnie wierzy korespondentom i redaktorom sprzed lat, zapominając o tym, że wiele tamtych tekstów powstało w trakcie zaciętych polemik, zmagania partii o wpływ wśród wyborców, rozgrywek personalnych, gdy świadomie stosowano pomówienia i wiadomości prawdopodobne, ale niesprawdzone. Przypomnieć się jeszcze godzi o skutkach działania cenzury, o trudnym już nieraz dziś do odczytania kontekście społeczno-politycznym, celowych niedomówieniach i przejawieniach, preferowaniu pobożnych życzeń ze szkodą dla rzetelnego opisu ówczesnej rzeczywistości. Historyk stara się niwelować mankamenty prasy jako źródła poprzez zestawianie różnych tytułów i sięganie po materiały archiwalne. Pisarz — także Henryk Syska — rzadko zdobywa się na tak czasochłonną krytykę źródeł, wybiera po prostu te teksty, które mu lepiej ilustrują wstępne założenia. W zasadzie niczego też nie zmienia wykorzystanie — oprócz prasy — pojedynczych relacji. Czym innym są natomiast wspomnienia własne, nie pretendujące do uchodzenia za prawdy jedyne i obiektywne, ale za to bezsprzecznie autentyczne. Te właśnie zapisy autorskie cenię osobiście najbardziej w całej twórczości Henryka Syski.

I jeszcze jedna cecha pisarstwa Syski. Wielekroć autor ten dowiódł, że zna podstawowy dorobek historiografii rodzimej, przynajmniej w odniesieniu do interesujących go tematów i niekiedy z pominięciem najnowszych publikacji. Wiemy też, że posiada własną bogatą bibliotekę. A przecież w księżkach Syski

brakuje reperkusji wielkich sporów historycznych i to także odnoszących się do jego ziem ukochanych (przykładem ocena drobnej szlachty). Mnie to jednak nie dziwi, po prostu i w tym względzie pisarz nie chce stroić się w kostium badacza.

## II.

„Mój podstawowy odcinek pisarskiego traktu wyznaczył Lublin. Był jak gdyby matecznikiem wszystkich moich późniejszych zainteresowań” — wyznał H. Syska. Od początku do tek autora trafiały głównie materiały o polskim ruchu ludowym, polskiej prasie, dziewiętnastowiecznych tradycjach demokratycznych i rewolucyjnych, mazowszana poszarzone stopniowo, ale coraz bardziej konsekwentnie o materiały mazurskie. Trzy książki zainaugurowały niejako podstawowe nurty twórczości pisarskiej H. Syski. Są to: „Od Kmiotka” do „Zarania”. Z historii prasy ludowej” (Warszawa 1949), „Czerwony Kasztelan. Opowieść o Edwardzie Dembowskiem” (Warszawa 1951 r.) i „Nad błękitną moją Narwią” (Warszawa 1952 r.). Jan Szczawiej uznając w zasadzie ten podział, napisał o trzech, powtarzających się cechach pisarstwa H. Syski (może lepiej byłoby powiedzieć o trzech wartościach — hasłach): umiłowaniu sprawy ludu, umiłowaniu krajobrazu ojczystego i umiłowaniu wolności.<sup>8</sup>

Zadebiutował Syska jako współautor (z Anną Kamińską) czterech scenek — dialogów „Chata mazurska” (Lublin 1946 r.), natomiast pierwsza samodzielna książka tego autora — pomijam wcześniejsze, liczne artykuły, głównie w prasie lubelskiej i centralnej ludowej — ukazała się w 1949 r. w Wydawnictwie Lubelskim. Był to właśnie wspomniany zarys historii prasy ludowej, opatrzony tytułem „Od „Kmiotka” do „Zarania””. Zaczęło się od referatu pod tym tytułem, wygłoszonego na zjeździe pisarzy chłopskich w Rytwianach na Kielecczyźnie. Potem była zachęta i wsparcie prof. Stefana Kawyna z Uniwersytetu Lubelskiego, który napisany już tekst uznał za „pracę pionierską, za istotne i trwałe wzbogacenie literatury naukowej odnoszącej się do dziejów czasopiśmiennictwa polskiego”. Dziś, po dalszych 36 latach badań nad prasą ludową i dla ludu, badań zarówno indywidualnych, jak i zespołowych, można bez trudu wskazać na luki materiałowe oraz błędy faktograficzne i interpretacyjne w książce H. Syski. Nie można jednak nie zgodzić się z opinią prof. S. Kawyna, że wówczas było to opracowanie nowatorskie i bardzo potrzebne. Oryginalnie wypadła periodyzacja oraz konstrukcja książki, na plus trzeba zaliczyć dążność autora do formułowania ocen starannie wyważonych. Znalazły się — zwłaszcza we wstępie, najpóźniej pewnie napisanym (był to przecież czas szybkich i zasadniczych zmian) — stwierdzenia typu: „Głównym motorem jednak, stawiającym sobie za zadania przedłużyć skutecznie stan feudalny, jest Komisja Edukacji Narodowej...”. Oficjalna krytyka uznała w końcu 1949 r. debiut Henryka Syski za „pracowity zapis”, ale sporządzony ze stanowiska „staroświecko-ludowego, agrarystycznego”, chłoscząc autora za „niekonsekwencje ideologiczne”.<sup>9</sup>

Był wówczas H. Syska przede wszystkim działaczem, miał za sobą sekretarowanie w organizacjach lubelskich Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, skąd został ściągnięty do Warszawy do pracy w Stronnictwie, a następnie we Froncie Narodowym i WRN. Taki status sprzyjał przyjmowaniu obowiązujących kryteriów doboru tematów, manieri pisarskiej, ocen zdarzeń i osób. Nic więc dziwnego, że bohaterem kolejnej książki H. Syski został Tomasz Nocznicki, radykalny działacz chłopski. Bez wątplenia Nocznicki zasłużył sobie

na tę monografię, jest przecież i obecnie uważany za jednego z bardziej znaczących polskich ludowców, patronuje konkursowi na prace związane ze wsią i ruchem ludowym. Zarazem mamy tu do czynienia z życiorysem złożonym, podobnie zresztą jak i u niemal wszystkich przywódców polskiego ruchu ludowego okresu dwudziestolecia międzywojennego. Syska uprościł sobie (musiał uprościć?) zadanie, prezentując w zasadzie tylko te dokonania oraz wypowiedzi opisywanej postaci, które świadczą o konsekwentnym radykalizmie społecznym i politycznym. Autor „poprawił” reputację swego bohatera, powtarzając z uporem, że T. Nocznicki „zbliżał się coraz bardziej do poglądów rewolucyjnych, do zrozumienia zasad walki klas i znaczenia przyjaźni ze Związkiem Radzieckim”, że „rozczytywał się w literaturze marksistowskiej”, a pod koniec życia radośnie powitał powstanie SL „Wola Ludu” (prowadzić miał te rozmowy z Władysławem Kowalskim i Antonim Korzyckim). Te i im podobne (nie cytuję tu wszystkich) oceny oraz retusze faktów, to właśnie atrybut tamtych lat, pośrednio świadczą one i o niedoli pisarzy włączanych nakazami w „jedynie słuszne” koleiny. Start w takich właśnie okolicznościach musiał pozostawić głębsze ślady w twórczości kogoś, kto chciał przecież świadomie wiązać czasy przeszłe z teraźniejszymi, a takim był i Henryk Syska. Jest to poniekąd ryzyko zawodowe pisarzy szybko reagujących na zachodzące zmiany, „obecnych”. Do postaci Tomasza Nocznickiego wrócił H. Syska jeszcze dwukrotnie, wydając spopularyzowaną biografię przywódcy (w 1959 r.) i wybór jego pism (w 1965 r.). W dziesięć lat po pierwszej książce o Nocznickim, pisarz wycofał się z niektórych twierdzeń (przykładem postawa Nocznickiego wobec SL „Wola Ludu”), lub przyjął formułę dowodu pośredniego, sugestii (np. w sprawie poparcia tego polityka dla robotników walczących z kapitałem); po następnych sześciu latach autor zrezygnował m.in. z oskarżeń pod adresem Wincentego Witosa. Niezmiennym pozostał natomiast szacunek Henryka Syska dla opisywanej postaci, chyba mu bliskiej i ze względu na pewne wspólne — autora i bohatera — elementy drogi życiowej, wytrwałość w posłannictwie, wierność wobec przyjętych zasad”.<sup>10</sup>

Ruchowi ludowem („umiłowanie sprawy ludu”) poświęcił Henryk Syska jeszcze kilka książek: „Przez walkę do zwycięstwa. Szkice publicystyczne” (1949 r.), „Chłop śmie mówić. Wybór publicystyki” (1958 r.), „Okrucy zdarzeń” (1968 r.) oraz rozdziały (szkice) o korespondentach wiejskich, samorządnych przywódcach chłopskich (przykładem Piotr Kaczyński, Jakub Grabowski, Stanisław Siennicki, redaktorzy z teren Mazur). Pisarz rodem z Damięt także zredagował i opatrzył wstępem zestaw artykułów często przez siebie cytowanego Teofila Kurczaka (1956 r.), nowel miłośnika książek Michała Mosiołka (1962 r.), pieśni upartego radykała Kajetana Sawczuka (1957 r.). Wcześniejsze pozycje H. Syski cechuje silny antyklerykalizm, ataki na wyższe duchowieństwo powiązane z Papiestwem („Naród czy Rzym”), także wplatanie terminów i ocen zrodzonych w „ogniu walki klasowej”. Tradycje polskiego ruchu ludowego zostały wówczas zredukowane do kilku w zasadzie postaci, ugrupowań i stronnictw (ks. Piotr Ściegienny, Jakub Szela, „Przyjaciół Ludu”, program rzeszowski SL, Polski Związek Ludowy, T. Nocznicki, Niezależna Partia Chłopska i Zjednoczenie Chłopskiej Lewicy „Samopomoc”, SL „Wola Ludu”).<sup>11</sup>

Od połowy lat sześćdziesiątych H. Syska nie wraca już do wielkich problemów polskiego ruchu ludowego z terenu b. Królestwa Polskiego, II Rzeczypospolitej i PRL, nie zajął zatem stanowiska wobec dokonujących się przewartościowań, dyskusji o agrarystyce, roli W. Witosa. Z uporem natomiast godnym pochwały szuka nadal Syska i prezentuje w swych tekstach lokalnych działaczy

chłopskich (wiejskich). Może trochę i pod wpływem gorzkich doświadczeń autora wyznał w 1970 r.: „Bo nie wielkie i posągowe jednostki, ale zwykli pracownicy ludzie tworzą historię, torują drogę postępowi. Owi niepozorni bohaterowie na miarę wsi, miasteczka, powiatu tworzą naprawdę życiodajną glebę...”.<sup>12</sup> Wydobycie z mroków zapomnienia tych wydać by się mogło nic nie znaczących osób, to nieprzemijająca zasługa autora książki „Ułomek rodzinnego chleba”. Podobnie oceniono i pierwsze pionierskie prace H. Syski z Mazur i Warmii, wydane od 1968 r.

Drugi wielki dział twórczości Henryka Syski, to dziewiętnastowieczne tradycje demokratyczne i rewolucyjne (szczawiejowe „umiłowanie wolności”), rozpoczęte książką „Czerwony kasztelan. Opowieść o Edwardzie Dembowski”. Autor wykorzystał liczny materiał źródłowy (i w tym przypadku bez archiwaliów), pominął natomiast świadomie poglądy filozoficzne E. Dembowskiego. Syska często używał głosu bohatera, obficie cytując jego wypowiedzi. Tej metody pozostał już wierny i w następnych latach, z korzyścią dla troski o autentyzm, dokładne oddanie myśli. Recenzenci dostrzegli jednak brak szerszego tła, charakterystyki ówczesnej sytuacji gospodarczo — społecznej i politycznej w Europie oraz Polsce, chwalili pisarza za staranność narracji i „ciepło”, ganili zaś za naiwność niektórych sądów i nadmierny patos („... szedł Edward Dembowski przyspieszonym krokiem na spotkanie nieśmiertelnego Mistrza, twórcy naukowego socjalizmu”).<sup>13</sup>

W opowieści o Romanie Zmorskim autor nie krył, że rezygnuje z dokładnych studiów nad ustaleniem szczegółów biografii, chciał za to odtworzyć główne pasje „Syna Mazowsza”, epizody z życia ówczesnej cyganerii warszawskiej, konspiracyjnej i w Rybieniu koło Wyszkowa. Trzy lata później H. Syska wydał podania i baśnie zebrane przez R. Zmorskiego, deklarując swą słabość do tego typu przekazów, do jeszcze zatem jednego elementu przekazu tradycji ludowej, która przetrwała mimo pogardy wielkiego świata i działań niszczycielskich najeźdźców.<sup>14</sup>

Kolejne miejsce w cyklu biograficznym autorstwa H. Syski zajął Wojciech Bogumił Jastrzębowski (1954 r.), profesor, pisarz, uczestnik powstania listopadowego, co ukochał „... swojszczyznę, żył urokiem polskiej ziemi” (największy to chyba komplement, wychodzący spod pióra omawianego autora). Następnie ukazała się książka o radykale księdzu Antonim Szechu, czyli Izidorze Kajetanie Wysłouchu (1955 r.). Była to dla pisarza okazja do ponowienia ataków na część kleru. W zacierzwieniu polemicznym padały błędne stwierdzenia („zorganizowany wielki ruch ludowy przyjął program Marksa”), pochopne oceny („gorycz społeczeństwa będzie pchała najświatlejszych w objęcia Mariawitów. Przy kościele pozostaną same dewotki i ludzie ciemni...”) i niesprawiedliwe zarzuty. Mniej zastrzeżeń budzi rzecz o doktorze Franciszku Rajkowskim (1960 r.), społeczniku z północnego Mazowsza. Poradził też sobie Syska w sposób zadawalający z bogatymi przecież biografiami ulubionych i naśladowanych regionalistów: Zygmunta Glogera (1963 r.) oraz Adama Chętnika (1969 r.), choć nie dotarł do wszystkich materiałów.<sup>15</sup>

Nurt trzeci w pisarstwie Henryka Syski, to rozpochęty najpóźniej i rozwijany najsilniej regionalizm mazowiecko-kurpiowsko-mazurski. W opinii czytelników i większości krytyków Syska jest przede wszystkim właśnie piewą tradycji tych ziem i ludów, autorem wiernym stronom rodzinnym („umiłowanie krajobrazu ojczystego” — J. Szczawiej). „Piszący Kurp” na przekór nasilającej się w latach pięćdziesiątych tendencji do uniformizmu, wracał ciągle nad Narew, ku

Puszczy Zielonej i Białej. Nie krył on sentymentu do „pięknej ziemi nadnarwiańskiej, do jej szumiących przed wiekami borów pełnych zwierza dzikiego, ptactwa, grzybów, jagód i bursztynów”, a nade wszystko do „ludzi o kryształowych sercach, zahartowanych w boju, kochających ojczyste zagrody”.<sup>16</sup> Co cennie, ciągle wzbogacał wiedzę o regionie, doskonalił formę przekazu.

Zaczęło się od książki „Nad błękitną moją Narwią”, wydanej w 1952 r. Była to praca po części typowa dla tego okresu twórczości Syski, z licznymi odniesieniami do współczesności i obowiązkowo optymistycznym finałem. Autor usytuował swą książkę „wyraźnie na pograniczu lektury pięknej”, zdając sobie sprawę z braków merytorycznych: „Składałam ją jednakże — pisał — z poczuciem zadowolenia i spełnionego obowiązku. Na ziemi tej przecież (...) dojrzały moje dziecinne i młodzieńcze lata”. Zgodnie z wcześniej już ujawnionymi upodobaniami sięgnął głównie Syska po starą prasę oraz książki „zarówno amatorów, jak i uczonych z prawdziwego zdarzenia”, a więc Kazimierza Władysława Wójcickiego, Aleksandra Połujańskiego, Ludwika Krzywickiego, Adama Zakrzewskiego, Wiktora Grochowskiego, Wiktora Czajewskiego, Wincentego Pola, Józefa Frajnera, księdza Osieckiego, Zygmunta Glogera, Karola Potkańskiego, Adama Chętnika, Bohdana Baranowskiego. Tworząc mozaikę cytatów nie silił się H. Syska na własne oceny i tezy. W tradycyjnym też porządku zajął się autor kolejno granicami regionu, nazwą, florą i fauną, pochodzeniem mieszkańców, ich zajęciami, działalnością „chytłych jezuitów”, tradycjami walk zbrojnych (Stach Konwa został przedstawiony jako wódz biedoty, co przelał krew za swobodę ludu kurpiowskiego i to w 1733 r.), polityką zaborów i przebiegiem powstań (lud się bił, panowie zdradzali), ubiorami i sztuką. Wszystko to przeponione było uczuciem podziwu, szacunku, czasem współczucia.<sup>17</sup>

Regionalizm Henryka Syski przejawiał się również w doborze bohaterów, którym pisarz poświęcił kolejne książki. W tymże 1953 r. dotarła do rąk czytelników wspomniana już opowieść o Romanie Zmorskim, co to przez wiele lat miał „oddychać powietrzem pól mazowieckich, chłodzić boscie nogi o rosę poranną nadrzecznych pastwisk i łąk, wchłaniać w dziecięce płuca aromat żywiczny z okolic, sosnowych lasów”, a w 1954 r. też już wspomniana biografia Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego („lecz nade wszystko pokochał Mazowsze”). Z opowieści o R. Zmorskim przypomina się jeszcze jeden cytat o Mazowszu, jako ziemi, „której bogata przeszłość dziejowa przemawia do nas ruinami zamków, wzgórzami przedhistorycznych grodziszczy, pomnikami przypominającymi wielkie wydarzenia z życia polskiego narodu”. Jest to jeden z dowodów na potwierdzenie tezy, że regionalizm H. Syski nie ma nic wspólnego z propagowaniem postaw partykularnych, zaściankowych, ale odnosi się do „małych ojczyzn”, będących immanentnym składnikiem całej Ojczyzny. Zresztą autor sięgał nadal i po tematy nie związane bezpośrednio ze stronami rodzinnymi, czego dowodem wydana w 1964 r. książka „Mgły nad Wigrami”.<sup>18</sup>

„O bohaterskiej przeszłości ludu znad Narwi, o jego bojowej i patriotycznej postawie, kiedy wróg zagrażał ojczyźnie” traktuje pozycja „Kurpik siedzi w lesie” (1954 r.). Powtórzyły się w niej — nie po raz ostatni — opisy zdarzeń z okresu „potopu”, 1708 i 1735 r., 1794 r., 1809 i 1831 r. (schematyczny opis bitwy pod Ostrołęką z generałem Józefem Bemem w roli głównej), 1863 r. Nie wiem na ile służyć to miało rozbudzeniu „regionalnej dumy” wśród samych mieszkańców Kurpiów, a na ile miało zwrócić uwagę całej Polski na ziemię o chwalebnej tradycji, lecz i wielu aktualnych bolączkach. Natomiast wyraźnie już zamiar zbliżenia stron ukochanych („Miłość do ziemi rodzinnej rodzi bohaterów”) do całej



go społeczeństwa polskiego przyświecał autorowi analogii (wiersze, fragmenty prozy, reportaże i gawędy) opatrzonej tytułem „Na ziemi Kurpiów” (1954 r.).<sup>19</sup>

Wszystkie niemal następne książki H. Syski, ukazujące się do 1952 r. mają związek z Mazowszem i Kurpiami, a tomiki wydane od 1965 r. coraz częściej — z Mazurami i Warmią. Można zatem mówić o gigantycznym trudzie popularyzowania ziemi północnych i północno-wschodnich Polski, przy czym niezmiennymi pozostały niektóre cechy warsztatu pisarskiego. Ważne miejsce w tej „bibliotece regionalnej” zajmują wspomnienia autorskie „Dwie mile od Różana” (1955 r.). Pisarz oznajmia na wstępie swych gawęd i opowieści: „nic w nich nie ma zmyślonego”, ale to zapewnienie trudno odnieść do ocen, które w wielu przypadkach dalece nie zasługują na miano obiektywnych i zostaną złagodzone przez autora w następnych publikacjach (ks. Antoni Brykczyński, ród Glinków ze Szczawina, herbaciarnia „Związku Katolickiego”). Błędy rzeczowe można za to znaleźć w książce „Obleciałem Kurpie — Gocie” (1955 r.), wprowadzającej nas w dzieje Puszczy Białej. Pamiętać jednak trzeba, że jest to jeszcze jedna praca pionierska, poprzedzająca ukazanie się naukowych monografii. Styl gawędziarski czyni narrację bardziej atrakcyjną, lekką, ale i sprzyja używaniu zwrotów, które trudno zaakceptować (przykładem choćby „granatowy chili-gan” na określenie policjanta II Rzeczypospolitej). Mnożyły się powtórzenia, anachronizmy („żołnierz polski świadom, że to na polach ostrołęckich rozstrzygają się losy powstania narodowego ...”), oceny nie podbudowane faktami („szkoły łomżyńskie nie uzyskały specjalnej sławy”), lub wyraźnie tendencyjne (np. o „Dziadku”). Tak było i z książką „A w Zielonej, w Myszynieckiej” (1956 r.). Są zatem braki, ale długo można by wyliczać zalety. Zamiast tego oddajmy głos mieszkańcowi Porząda (Puszcza Biała), który „... nie tracił nadziei, że znajdzie się ktoś (właśnie znalazł się Henryk Syska — A.D.), który głębiej wnikiem w duszę starego Kurpia (...), uratuje od wiecznej zagłady zamierające dawne wspomnienia i tradycje ojców naszych, które by towarzyszyły przyszłym pokoleniom, a głosiły chwałę naszych przodków”. W 1959 r. dorobek pisarski Henryka Syski powiększył się o książkę „Nad Wisłą, nad Bugiem”. Znalazł się w niej i akapit o dumie mazowieckiej („Nie jesteśmy byle czym. Wielowiekowe są tradycje ...”). Dostrzec można w „Nad Wisłą ...” także sporo błędów, wynikłych pewnie z przyśpieszonej redakcji („marsz na Kolno” w 1925 r., Apuchtin w roli generał-gubernatora, Jeżewo w ziemi łomżyńskiej ...), ale i nowe źródło, rezultaty penetracji na Poborzu (Mazowsze Mławskie). Z północnego Mazowsza pochodził i bohater kolejnej biografii pióra Syski — dr Franciszek Rajkowski, co to „ponad blichtr życia wielkowiejskiego wybrał opuszczone okolice...”. Wielu rodaków wiedziało by o tej postaci, gdyby nie autor „Na tropach Judy-ma”.<sup>20</sup>

Także Syska opuścił wielkie, stołeczne miasto i przeniósł się wprawdzie nie na wieś, ale do odległego Olsztyna (1962 r.). Zbliżył się w ten sposób do Kurpi, a z czasem gros uwagi poświęci Mazurom i Warmiakom zamieszkującym ziemi słabo reprezentowane na kartach książek, choć graniczące z Mazowszem i Kurpiami. Nowy cykl rozpoczęły „Mazurskie spotkania” (1965 r.). Potem w tomie „Sosny mazurskiej cień” (1967 r.) Syska słowami Romana Zmorskiego tłumaczy się: „... przyjdzie mi tu nieraz powtórzyć rzeczy nienowe, nie kłopotę się tym jednak przekonany, że wszystko co dziejów własnych dotyczy, nigdy nadto znane być nie może, tak też nie godzi się minąć żadnej sposobności upowszechnić je i przypomnieć”. Chciał pisarz, jak najśluszej, przypomnieć, że „... cierpienie i ofiarność. Nadzieja i zwycięstwo. Wszystkie te fazy z całym

narodem przeżyła ludność północnego Mazowsza. Kurpiowska i mazurska. Po obu stronach dawnej granicy”.<sup>21</sup>

Najwyżej cenić jednak trzeba chyba nowsze prace Henryka Syski o ziemi rodzinnej, Kurpiowszczyźnie i północnym Mazowszu, wzbogacone wspomnieniami i relacjami współbraci, dobrze oddające nastroje tam panujące. W książkach tych, ukazujących się w latach siedemdziesiątych, nie ma już takiego patosu i natrętnych niekiedy zaleceń dydaktycznych. Autor stara się wydobyć całą głębię życia społecznego, uchwycić fakty pozornie tylko drobne, nieistotne. Wyznaje przecież Syska zasadę niezbyt popularną i trudną w realizacji, że „nie ma okolic i miejscowości bezbarwnych, wyciśniętych z romantyzmu i historii. Pozbawionych ludzi, co spoglądają bystrzej i dalej. Bohaterów na miarę wsi, gromady czy miasteczka, którzy razem wzięci lub też każdy z osobna rzutują na postępowanie środowiskowy, a tym samym ogólnonarodowy”. To cytat z książki „Ułomek rodzinnego chleba” (1970 r.), ale podobny duch panuje w pracach „O czarne wody Narwi” (1971 r.), i jeszcze wyraźniej w „Skrzypią wrota” (1974 r.). Słusznie zauważa krytyk, że na próżno byśmy szukali w tych tomach chronologii zdarzeń, bo po prostu są to świadectwa „nie okrzepłej jeszcze historii”, a w „historii polskiej wsi i jej kultury autor ten (H. Syska — A.D.) odegrał rolę niemałą”. W wymienionych pracach znajdujemy już wyważone oceny, bilans plusów i minusów (np. o Narodowej Demokracji), poprawek w stosunku do wcześniejszych uszczypliwości i pomówień (np. odnośnie osoby ks. A. Brykczyńskiego). Podobnie w „Scalonym pograniczu” (1975 r.), gdzie Syska podjął próbę „...uchylenia krzywdzącej opinii o głuchocie jakoby społeczeństwa polskiego na losy braci naszych za północnym kordonem”, Niezmiennie tylko, a może jeszcze bardziej gromko dowodził pisarz, że „Mazowsze — z dawien dawna serce Polski. Napędowa siła życia państwowego i narodowego”.<sup>22</sup> Podejrzewam, że brzmi to nieco przesadnie, ale nie mnie o tym sądzić, skoro z tegoż Mazowsza się również wywodzę.

Ostatnie książki Henryka Syski są jakby nową, doskonalszą i poszerzoną wersją wcześniejszych publikacji. Uwaga ta odnosi się do „Rozmaitości znad Łyny” (1978 r.) i do znacznie bogatszej, choć obciążonej błędami redakcyjnymi, antologii ponad 80 tekstów chwalebnych o Kurpiach („Zamodrzała puszcza świętem” 1980 r.). Wrócił też raz jeszcze Henryk Syska do wspomnień („W dolinie Orza” 1982 r.), utrwalając owoc wieloletnich, osobistych poszukiwań”. Ta książka może zadowolić zwolenników lektur lekkich (styl, anegdota, zmienna tematyka), ale i wszystkich dążących do lepszego poznania przeszłości terenów nadnarwiańskich (fragmenty źródeł, własne uzupełnienia i komentarze). Autor już nie tylko bawi i poucza, jak to dawniej bywało, ale i skłania do myślenia, wyrażania samodzielnego sądu, zastanawiania się nad tempem, zakresem i kierunkiem zachodzących zmian.<sup>23</sup> Takie — wierzę — będą i następne książki. Syska jest jak dobre wino, im dojrzalsze, tym wyborniej smakuje.

W 1970 r. Andrzej Chruszczyński, omawiając twórczość Henryka Syski, zadał pytanie: czy tego rodzaju pisarstwo jest anachronizmem, czy zaniknie? Sam też sobie po części odpowiedział: „Może i tak, ale wcale nie jestem pewny, że jest się z czego cieszyć”. Czas pokazał, że kolejne książki, doskonałe pod względem formy i coraz obfitsze w treść, znajdują zarówno wydawców, jak — i to jest bez wątpienia ważniejsze — czytelników. Sam autor przypomniał w wywiadzie z września 1983., iż „daje znać o sobie chorobliwy zamęt odhistorycznienia wiedzy, szczególnie wśród młodzieży naszej wszystkich środowisk”.<sup>24</sup> Dodajmy do tego, że najgorzej jest z wiedzą o przeszłości małych miasteczek, peryferyjnych

rejonów i regionów. Jak w tych warunkach kształtować postawy patriotyczne, jak uczyć szacunku dla dokonań ojców, przywiązania do ziemi ojczystej. Potrzebny jest nie jeden Syska.

Skrupulatnie wertując dorobek pisarski Henryka Syski sprawdzałem przede wszystkim rzetelność historycznego zapisu w książkach tego autora. Część wychwyconych usterek, zwłaszcza błędów typowych dla kolejnych okresów twórczości, podałem w swoim tekście. Czytający może odnieść mylne wrażenie, że jest tego sporo, toteż raz jeszcze przypominam, że dorobek Syski liczyć należy tysiącami stron, że po prostu w takich przypadkach trudno ciągle powtarzać stwierdzenia o wielkiej przydatności, o bezdyskusyjnych walorach, o pozytywnych ocenach całych tomów, w których zdarzać się muszą i uchybienia. Wyznam tylko jeszcze na koniec, że lubię książki Henryka Syski.

- 1) H. Syska „Czarne wody Narwi”, W-wa 1971, s. 6; tegoż „Rozmaitości znad Łyny”, W-wa 1978, s. 5; tegoż „Ułomek rodzinnego chleba”, W-wa 1970, s. 5; tegoż „Zygmunt Gloger”, W-wa 1963, s. 5.
- 2) A. Chruszczański, Piórem Kurpia, „Orka” 1958, nr 4 z 26 I; K. Kolińska, Spotkania z Henrykiem Syską, „Głos Pracy” 1959, nr 135 z 6-7 VI; J. Szczawiej, Od Sciegienego do dni dziesiętych (w:) Laur i cień, W-wa 1977, s. 155.
- 3) S. Pajka, Trwać w siodle... Rozmowa z Henrykiem Syską, „Tygodnik Kulturalny” 1983, nr 16 z 17 IV. H. Syska, „Dwie mile od Różana”, W-wa 1955, s. 39-40; tegoż „Skrzypią wrota”, W-wa 1974, s. 9-10, passim.
- 4) H. Syska, „Skrzypią wrota...”, s. 226.
- 5) H. Syska, „Adam Chętnik. Działacz, pisarz, badacz Kurpiowszczyzny”, Warszawa 1969, s. 87; tegoż „Mgły nad Wigrami”, Warszawa 1954, s. 7; tegoż „Nad Wisłą, nad Bugiem”, Warszawa 1959, s. 18-19.
- 6) A. Staniszewski, Misja popularyzowania „Nowe Książki” 1979, nr 15 z 15.VIII.
- 7) A. Budzyński zarzucił autorowi skłanianie się niekiedy ku „stylistycie w nie najlepszym guście...” Można przytaczać i zachwyty krytyków nad swoistościami stylu Henryka Syski. Nie uważam za potrzebne zajmowanie się tą stroną twórczości autora „Sosny mazowieckiej cieni”. A. Budzyński, Wśród lasów, jezior i wydarzeń, „Tygodnik Kulturalny” 1968, nr 12 z 24.III.
- 8) H. Syska, „Skrzypią wrota...”, s. 88.  
K. Kozłowski — Poklewska (Rozmowa z Henrykiem Syską), „Słowo Powszechne” 1970, nr 247 z 17-18.X.; R. Wójcik, 40 lat i 27 książek (Rozmowa z Henrykiem Syską), „Chopska Droga” 1960, nr 41 z 22.V; J. Szczawiej, op. cit. s. 156-157.
- 9) H. Syska, „Od „Kmiotka” do „Zarania”. Z historii prasy ludowej”, Lublin 1949. s. 10, 127. (rec.: S. Ignar, „Wieś” 1949, nr 49 z 4.XII); tegoż „Skrzypią wrota...” s. 103-104.
- 10) H. Syska, „Tomasz Nocznicki. Radykalny działacz chłopski”, Warszawa 1949, s. 24, 27, 31, 33 i inne; tegoż „Trudne życie Tomasza Nocznickiego”, Warszawa („Światowid”) 1959, s. 384.  
T. Nocznicki „Wybór pism”, wybór i wstęp H. Syska, Warszawa 1965.
- 11) H. Syska, „Okrucy zdarzeń” Warszawa 1968 (rec.: F. Fornalczyk „Nowe Książki” 1968, nr 17 z 15 IX); tegoż „Przez walkę do zwycięstwa. Szkice publicystyczne z przeszłości ruchu ludowego”, Warszawa 1949. Raz jeszcze nie zgadzam się z opinią J. Szczawieja, że książka „Przez walkę do zwycięstwa”, to „sumienna historia” J. Szczawieja, op. cit. s. 155-156.
- 12) W. Olszewski, Rozmowa z H. Syską „Chłopska Droga”, nr 53 z 5 VII.
- 13) H. Syska, „Czerwony kasztelan. Opowieść o Edwardzie Dembowskim”, Warszawa 1951, passim (cytat ze s. 212). Rec.: L. Przemski, Opowieść o Edwardzie Dembowskim płomiennym rewolucjonis-cie, „Zielony Sztandar” 1952, nr 24 z 15 VI.
- 14) H. Syska, „Syn Mazowsza. Opowieść o Romanie Zmorskim”, Warszawa 1953, s. 7; R. Zmorski „Podania, baśnie ludu”, wybór i wstęp H. Syska, Warszawa 1956, s. 5-6.
- 15) H. Syska, „Wojciech Bogumił Jastrzębowski. Opowieść”, Warszawa 1954, s. 68-99 (autor bronił ponad potrzebę opisywania postaci, np. w sprawie stosunku Profesora do Towarzystwa Rolniczego).  
H. Syska, „Przychodzeń z Góry Duchy. O księdzu Antonim Szechu”, Warszawa 1955, s. 31, 47, 143; tegoż „Na tropach Judyma. Rzecz o doktorze Franciszku Rajkowskim”, Warszawa 1960, s. 11 (rec.: Z.E. Czy na tropach Judyma?, „Zielony Sztandar” 1960, nr 38 z 11 V); tegoż „Zygmunt Gloger” Warszawa 1963; tegoż „Adam Chętnik. Działacz, pisarz, badacz Kurpiowszczyzny”, Warszawa 1969, s. 5.
- 16) H. Syska, „Dwie mile...”, s. 40.
- 17) H. Syska, „Nad błękitną moją Narwią”, Warszawa 1952, s. 8, 24, 71, 180-181.
- 18) H. Syska, „Syn Mazowsza...”, s. 10; tegoż „Wojciech Bogumił Jastrzębowski...”, s. 16.

- 19) H. Syska, „Kurpie siedzi w lesie”, Warszawa 1954, s. 26; tegoż „Na ziemi Kurpiów”, Warszawa 1954, s. 10. W 1954 r. ukazała się propagandowa broszura H. Syski, „Od Pułtuska do Myszynca”, wydana przez Komitet Frontu Narodowego. Nie omawiam jej, gdyż brak tam szerszego tła historycznego.
- 20) H. Syska, „A w Zielonej w Myszynieckiej”, Warszawa 1956, s. 31, 58, 180, 198, 199; tegoż „Dwie mile...”, s. 5, 69-75 i inne; tegoż „Nad Wisłą, Nad Bugiem”, Warszawa 1959, s. 13, 90, 97, 115, 270; tegoż „Na tropach Judyma...”, s. 34; tegoż „Obłeciałem Kurpie — Gocie”, Warszawa 1955, s. 29, 61, (rec.: „Trybuna Mazowiecka”, 1956, nr 138 z 9-10 VI).
- 21) H. Syska, „Sosny mazurskiej cieni”, Warszawa 1967, motto, s. 205.  
W 1968 r. wydał H. Syska kolejną antologię „Ziemia pułtuska w piśmiennictwie”, Warszawa 1968.
- 22) H. Syska, „Skrzyżnia wrota” s. 116, 159 (rec.: Z. Borkiewicz, Z kręgu przemian, „Nowe Książki” 1975, nr 19 z 15.X; J. Marx, „Z odległych dni...”, „Tygodnik Kulturalny” 1975 nr 23 z 8 VI); H. Syska „Scalone pogranicze”, Warszawa 1975, s. 8, 35; tegoż „Ułomek...”, s. 5, 73-86 (nadal nieścisłości o zaburzeniach na Kurpiach wiosną 1924 r.). W 1973 r. wyszedł wybór tekstów poświęconych Puszczy Białowieskiej — „Od Wielkiego Nikaru”, Warszawa 1973.
- 23) H. Syska, „Rozmaitości...” s. 6, 124; tegoż „Zamodrzała puszcza świtem”, Warszawa 1980 (rec.: A. Dobroński, O Kurpiach chwalenie, „Gazeta Współczesna” 1981, nr 59 z 23 III; A. Sołoma, „Gazeta Olsztyńska” 1981, nr 53 z 13-15 III); H. Syska, „W dolinie Orza” Białystok 1982, s. 5, 93.
- 24) A. Chruszczyński, Dwadzieścia siedem, „Tygodnik Kulturalny” 1970, nr 20 z 17 V; H. Syska: Wierność sobie i zasadom, „Tygodnik Kulturalny” 1983, nr 39 z 25 IX.